№ 45.

Warszawa, dnia 9 Listopada 1861 roku.

28 Października
9 Listopada

MAGAZYN MÓD I NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. w *Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.

Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą. **Wszelkie doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach perjodycznych warszawskich.**

JEDEN DZIEŃ W KRAKOWIE

PRZEZ

S. Grzymałę.

(Dalszy ciąg).

— Co do mnie, — odezwałam się, — kocham Kraków, ale i do Warszawy serdecznie jestem przywiązana, i choć się wybornie bawiłam w Szczawnicy, przecież mi bardzo za nią tęskno.

— Tak, bo w Szczawnicy brakuje jeszcze bardzo wielu rzeczy do przyjemnego pobytu, — odezwała się matka. — Wy młode nie tyle to czujecie; byleście miały zielony trawnik do wybiegania się, mléko do picia i towarzystwo do chychotania się, toście już kontente. Ale nam, cośmy się wysłużyły życiu i nie mamy sił do przespania się na prostém sianie, zamieszkania pod cieknącym dachem i żywienia się najgorszym obiadem, niewygody szczawnickie i niedostatek niezbędnych potrzeb dotkliwie czuć się dają.

— To prawda, wielka prawda, mościa dobrodziejko, — przerwał pułkownik, kiwając smutnie głową. — W czasie choroby mojéj nieboszczki żony, to mało sobie mocium głowy nie urwałem, aby jéj dostarczyć jakąkolwiek wygodę. A kiedy umarła, musieliśmy pięć dni wstrzymać się z pogrzebem, czekając mocium, aż trumnę przyślą ze Sącza.

— Więc to była pierwsza żona pana pułkownika? — spytałam, widząc że staruszek lubił wspominać o swoich umarłych.

— Tak jest, moja asindźko, i najlepsza, najwierniejsza z żon. Trzydzieści lat przeżyliśmy z sobą, a nigdy żadna chmurka nie zakłóciła mocium spokoju naszego domowego pożycia. Daj ci Boże moja asindźko, abyś poszedłszy za mąż, znalazła w swoim przyszłym takiego serdecznego przyjaciela i takie niewzruszone szczęście, jakie ja panie dobrodzieju w mojéj nieboszczce znalazłem. I byliśmy panie zupełnie szczęśliwi, dopiero gdy Bóg nas dotknął śmiercią Zygmunta, biedna jego matka nie mogła przeżyć mocium tego ciosu i poszła sobie za nim. — I znowu dwie gorące łzy żalu potoczyły się po zoranych policzkach pułkownika.

— I któráż żonę kochałeś pan więcéj? — spytałam odsuwając krzesełko i unikając spojrzenia mamy, która pod stołem trącała mnie i patrzała oczami pełnemi nagany za tę moją niedelikatność.

— Zaprawdę, trudna odpowiedź, — odrzekł otwarcie z melancholicznym uśmiechem pan Tomecki. — Mogę wyrzec, że dziś kocham je mocium obiedwie zarówno, bo nieboszczka nie umarła dla mnie, ale żyje mocium podzielając w mojém

sercu miejsce z teraźniejszą żoną, z którą panie często o tamtéj mówimy. Tamta była najwierniejszą moją towarzyszką i najszczerszą przyjaciółką, ta jest moim aniołem opiekuńczym; tamta była mi kochanką i siostrą, ta jest mi matką i dobrodziejką. Kiedy mi Pan Bóg zabrał pierwszą, byłbym mocium umarł niechybnie z żalu, żeby mi druga nie była pomogła płakać za nią, i dziś, gdyby mi Stwórca kazał wybierać między niemi dwoma, dalibóg, nie mógłbym, bo już żadnéj z nich straty znieśćbym nie potrafił.

— I już panu żadne nie zostało dziecię? — zapytała mama z współczuciem.

— Mam jeszcze dzięki Bogu córkę, moja mościa dobrodziejko, Mińcia jest dobrém i poczciwém dzieckiem, ale cóż, już od kilku lat zamężna. A państwo wiecie,—dodał z wesołym uśmiechem— że „kiedy na dziewczynę zawołają żono, to ją jak gdyby żywcem pogrzebiono"; dla rodziców przynajmniéj jest mocium straconą. Nowe obowiązki, nowe uczucia trzymają ją daleko odemnie. Bóg ją pobłogosławił dzieciątkiem, a choć to takie mości dobrodzieju malutkie, jednak w jéj sercu zabrało miejsce starego i zasłużonego ojca. Zresztą, mój zięć mieszka w Królestwie, gdzie ja mocium nie bywam wcale, więc się bardzo rzadko widujemy. Ale obecnie Mińcia jest właśnie tutaj, i jeżeli łaskawa pani pozwoli, to jéj obiedwie moje kobiety przyprowadzę. Moja córka jest równie żywą i ciekawą, jak to mocium panie czytam wpewnych modrych oczkach, które w téj chwili patrzą na mnie i kokietują starego; i jeżeli się nie mylę, to obie asindźki podobają się sobie mocium bardzo, bo będą mogły nagadać się z sobą do woli i nabiegać po całym Krakowie.

— I owszem bardzo Panu Pułkownikowi będę wdzięczną, — odrzekła mile moja matka. — Dziś po obiedzie nie wyjdziemy nigdzie, bo chciałabym aby moja Stasia wypoczęła sobie dobrze po przykréj podróży; będę więc z niecierpliwością oczekiwać Państwa.

Pan Tomecki udzieliwszy nam jeszcze niejakich objaśnień o Krakowie i jego mieszkańcach, i ucałowawszy z wykwintną grzecznością nasze ręce odszedł; a ja siadłszy w oknie, zaczęłam rozpamiętywać całą jego rozmowę, i bujna moja wyobraźnia, wystawiła mi postać młodego Zygmunta, owego ideała moich marzeń, lecz tysiąc razy piękniejszego, bo z bladą pochyloną twarzą, z zapowiedzią śmierci na zadumanem czole. Wyobrażałam go sobie w Szczawnicy, na tle przepysznego krajobrazu Pionin; to stąpał po zielonym kobiercu *Sewerynówki,* zawdzięczającéj swoje imię jakiejś młodéj dziewczynie, którą tamtejsze powietrze jodłowego lasu ozdobiło, to zdawało mi się że widzę go płynącym w lekkim czółnie po kryształowych nurtach Dunajca, i ścigałam go po rozlicznych skrętach tego pionińskiego władcy, co z takim szumem i hukiem pędzi po swojém kamienném korycie, obwijając w swym biegu umajone góry i ponure skały, aż do Czerwonego Klasztoru, a zawsze Zygmunt stawał w myśli mojéj z smętnym uśmiechem na ustach, z głębokiem uczuciem w oczach, i pragnęłam koniecznie odgadnąć powód tak przedwczesnéj śmierci. Może kilkoletnie zamknięcie wyryło niestarte ślady na téj młodéj piersi.....? może zbytnia nauka i praca....? a może, kto wie, jakie piękne oczy zraniły, nieuleczenie silnie bijące serce...? Ale jeżeli ten mój ostatni wniosek jest prawdziwym, jeżeli zgadłam, że jakaś kobieta była przyczyną zgonu Zygmunta, a to wtenczas ta nieszczęśliwa powinna była umrzeć z boleści, albo jak Łucja z Lammermoru dostać obłąkania zmysłów. Tak sobie myślałam wtedy, ale pomnijcie łaskawe Panie, że to roi ta młodziusieńka główka, a dziś, dziś będąc starszą o lat kilka, jużbym tego nie powiedziała

— Mamo!—objawiłam głośno to moje zdanie— Wszak młoda kobieta będąca przyczyną śmierci czyjéj, nie powinna już nigdy wracać w pośród ludzi! Ja jestem pewną, że w takim razie mojeby serce pękło z boleści, albobym zaraz wstąpiła do klasztoru.

— Nie przesądzaj, droga Stasiu, — odrzekła z westchnieniem matka. — Za mało masz doświadczenia, aby o takich rzeczach dawać zdanie. Ileż lube dziecię, cierpienie zabija?... niekażdy co sobie sprzykrzy życie, może umierać, a przeznaczeniem kobiety jest cierpieć, walczyć, i poświęcać się. (d. c. n.)

RÓŻA W ZWALISKACH.

Zgasło słońce,—nocne mroki
Już obsiadły świat w około,
A ja pochyliwszy czoło,
Wiodłem smutny tęskne kroki....
I dążyłem wciąż strapiony
Z jękiem bólu, z łzą żałości,
Blady, tęskny, zamyślony,
Bo dumałem o przeszłości.

A dumając zszedłem z drogi
Gdzieś w zacisze: snadź zbłądziłem,
I ujrzałem dom ubogi,
W którym młodość swą spędziłem.
Smutno spojrzéć: toć zwalisko!
Trochę gruzu, trochę błota,

A gdzie rosła wiara, cnota,
Starto nawet i nazwisko?

I łza zbiegła mi na lice,
I zawrzały w piersi żale:
Jak nie płakać, widząc w kale
Przeszłéj wielkości świątnicę.
I spojrzałem: coś czerwieni—
To różyczka wonna, mała,
Ciosy zniszczenia przetrwała
I tak rośnie wśród kamieni.

O ty córo samotności!
Twa obecność znak mi daje,
Że tam gdzie szczęście nie gości,
Zawsze nadzieja zostaje.
Gdy nas ciężar trosk przygniecie,
Ślą nam nadzieję niebiosy:
Póki tam jest róża w kwiecie,
Bracia, znośmy smutne losy!

L. Niemojowski.

KORRESPONDENCJA ZAGRANICZNA.

Wiedeń 1 Września r. b.

(Dokończenie.).

Niemcy, a zwłaszcza Austrjacy, zwykli zwać Wiedeń Paryżem niemieckim; jeżeli cośkolwiek usprawiedliwia tę nazwę, to ruch zewnętrzny, panujący ustawicznie na ulicach. Dodają mu barwy ludzie rozmaitych plemion, jak Węgrzy w swoich czamarkach suto szamerowanych, Wołochy, Kroaci, a nawet i Turcy w szerokich szarawarach i fezach czerwonych, których tu dość często spotkać można. Ruch ten znacznie się powiększa w Niedzielę, ale z żalem moim, przybyłam do Wiednia w Poniedziałek, a wyjechałam około Soboty; nie mogłam zatém widzieć Wiedeńczyków przystrojonych po świątecznemu. Część ludności zaś, dla któréj zawsze święto, to jest arystokracja, porozjeżdżała się obecnie do letnich pałaców albo wód zagranicznych. Pusto więc było w miejscach przechadzek publicznych, tak w katedrze, jak w ogrodzie ludowym (Vollksgarten). W tym ostatnim odbywają się w każde święto bale i koncerta, na które zbiega się tłumnie miejska ludność. Co do rozmiaru i piękności drzew, nie można porównać ogrodu tego z naszym Krasińskim, który go nieskończenie przewyższa. Jedyną tylko ozdobę jego stanowi piękna grupa Kanowy, umieszczona w świątyni na ten cel zbudowanéj, przedstawiająca walkę Tezeusza z Faunem. Słynny Prater mniéj jeszcze odpowiedział wyobrażeniu memu: jest to po prostu długa ulica, otoczona z obu stron ogrodami, w których widać rozrzucone kawiarnie i teatra dla ludu.

Więcéj zajęła mnie przejażdżka do Schönbrunn, letniéj rezydencji cesarskiéj pod Wiedniem. Ogród tutejszy na wielką założony skalę, w guście czysto włoskim, składa się ze strzyżonych szpalerów i rozległych trawników: zdobią go liczne posągi mitologiczne, obeliski i fontanny. Przypomina on bardzo ogród wersalski, i nic w tém dziwnego: zakładała go bowiem Marja Teressa, wielka miłośniczka francuzczyzny. Szeroki taras przed zamkiem zakończa sadzawka ocembrowana marmurem w półkole, w któréj chowają chińskie rybki. Za tą sadzawką, na wysokiém wzgórzu wznosi się altana podłużna, oparta na kolumnach, zwana Gloriette, z któréj śliczny roztacza się widok. Z tym ogrodem łączą się obszerne ogrody: botaniczny, zoologiczny, oraz piękne cieplarnie cesarskie, pełne exotycznych roślin ze wszystkich stron świata.

Pałac w Schönbrunn obszerny, przywodzi mi na myśl wspomnienie Cesarza Napoleona, który w nim gościł przez miesiąc po słynném zwycięztwie pod Wagram. Tu podobno Cesarz powziął pierwszą myśl rozwiązania małżeństwa z Józefiną, a zaślubienia Marji Ludwiki i ugruntowania dynastji swojéj przez związki z domem Habsburgskim. Przebiegłszy długi szereg cesarskich komnat, białych ze złotemi gzymsami, tak jednostajnych jak owe drzewa strzyżone w ogrodzie, ze szczególném zajęciem oglądałam odmienne nieco pokoje, które zajmował Napoleon. W nich-to, w pięć lat potém, odbył się pamiętny kongres wiedeński; a w lat piętnaście po kongresie, w sypialni Napoleona, na tém samém łożu, na którém spoczywał dumny mocarz świata, za tą samą zieloną kotarą skonał jedyny syn jego, Książę Reichstadt, na którym Cesarz zakładał główną domu swego nadzieję.

Wiedeń, jak każda stolica, posiada zamożne muzea i galerje. Z pomiędzy nich zasługują na uwagę prywatne zbiory Księcia Esterhazego, bogate w obrazy flamandzkich mistrzów i w posągi pierwszych nowożytnych rzeźbiarzy, Kanowy i Torwaldsena; piękna jest także galerja Lichtensteina, posiadająca liczne obrazy Rubensa. Pierwszeństwo jednak trzyma przed wszystkiemi galerja cesarska w Belwederze; zawiera ona przeszło 2,500 obrazów, starannie podzielonych na szkoły. Nie ma tu zapewne takich arcydzieł, jak Madonna Syxtyjska w Dreznie, lub Murylla w Paryżu, zbiór jednak bardzo bogaty w flamandzkie, włoskie i nie-

mieckie obrazy. Jeden jest tylko Rafaela, wyobrażający Madonnę z Dzieciątkiem Jezus; za to Weronesów i Tycjanów wielkie mnóstwo. Podobał mi się szczególnie śliczny Jan Chrzciciel, Murylla, w dziecinnych latach bawiący się z barankiem. Pięknych portretów Welasqueza znalazłam też nierównie więcéj, niż w innych galerjach, jakie mi się widzieć zdarzyło. Stara szkoła niemiecka, umieszczona na osobném piętrze, zawiera prawdziwe skarby, ale żeby je godnie ocenić, trzeba być głębokim znawcą, lub też mieć prawdziwe pojęcie sztuki, duch bowiem przemaga tu nieskończenie nad formą, a prawda nad efektem.

Oprócz galerji obrazów, jest jeszcze w oddzielnych salach Belwederu znaczny zbiór średniowiecznych zbroi, oręży i portretów. Drogie to dla Niemców pamiątki, gdyż im przypominają historyczne imiona mężów zasłużonych krajowi. Inne znów sale obejmują liczne posążki, bożyszcza i sprzęty dzikich wyspiarzy z morza południowego przywiezione do Europy przez kapitana Cooka, oraz inne tego rodzaju przedmioty, sprowadzone z Grenlandji.

W skarbcu cesarskim zajął mnie najwięcéj prześliczny wizerunek Chrystusa konającego, dłuta Benvenuto Cellini. Obojętniéj patrzałam na klejnoty koronne panującego domu, które dla Austrjaków mogą mieć wielkie znaczenie, lecz na obcych nie sprawiają wrażenia. Aby ocenić wartość brylantów i drogich kamieni, potrzeba być jubilerem. Co do mnie, nie byłam w tym wypadku, a więc owe świecidła nic do mnie przemówić nie mogły.

Zwiedziłam także wystawę nowych obrazów w Kunstvereinie, i znalazłam ją dosyć ubogą. Najlepszy obraz Schlossera, wyobrażający śmierć Mazaniella w Neapolu, udatny wprawdzie, ale jakże mu daleko do „śmierci Barbary“, którą szczyci się nasza warszawska wystawa. Podobały mi się także „babki zgromadzone w kruchcie kościelnéj“ Standingera, ale i na taki obraz zdobyliby się łatwo nasi rodzajowi artyści. Od Wiedeńczyków słuszne mamy prawo wymagać czegoś więcéj, bo wszakże ich stolica jest przedsionkiem Włoch, a do tego posiada bogate wzory dawnych mistrzów, których my zupełnię jesteśmy pozbawieni.

Otóż i wszystko, co powiedzieć mogę o stołecznym grodzie Cezarów Niemieckich; wewnętrznego życia poznać w żaden sposób nie mogłam przez ciąg pięciodniowego pobytu w mieście. Teatra, których Wiedeń liczy sześć i niezliczone koncerta, stanowią ważną część zajęcia wesołych Wiedeńczyków, zamiłowanych w muzyce, w tańcu, słowem w wszelkiego rodzaju widowiskach; muszę jednak przyznać, że przez wzgląd na niewłaściwość pory nie brałam w tych zabawach udziału. Najmilszą dla mnie muzyką w Wiedniu był donośny głos dzwonów Stefańskich, rozlegający się wieczorem po mieście. Głęboko dźwięk ich przemawiał do méj duszy, bo wszakże owe dzwony ulane z dział tureckich, zdobytych przez Wielkiego Króla Jana! Wiedeń słucha ich obojętnie, lecz polskie serce musiało zadrżeć radością i dumą na ich wymowny odgłos, przekazujący wiekom sławę polskiego bohatera.

Seweryna Pruszakowa.

---

* *
*

Piszą ze Lwowa dnia 29 z. m. Jak naród nasz umié uczcić zasługę prawdziwą, najpiękniejszy dowód mieliśmy na pogrzebie ś. p. Leokadji *Smolkowéj*, żony naszego Posła Lwowskiego. Prosty i cichy miał być wedle życzenia osieroconego męża pogrzeb zmarłéj. I był prosty i cichy, choć cała ludność Lwowa wzięła w nim udział. Ale przy swéj prostocie i cichości był majestatyczny. Podobnie podniosłéj uroczystości, podobnego pogrzebu jeszcze Lwów nie widział. Co tylko żyło, wszystkich stanów i wyznań ludzie szli za trumną zmarłéj, a przed trumną wszystkie korporacje kościelne i wszystko duchowieństwo zakonne i parafjalne. Na samém czele szły domy ubogich i sierot. Za niemi postępowały bractwa ze wszystkich kościołów tutejszych. Było ich dwanaście, a przedstawione były bardzo licznie, bo dziewczęta, kobiety i mężczyźni z bractw w zupełnym byli komplecie. Za bractwami postępowało stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczéj ze swemi chorągwiami, a za nimi dopiero szli majstrowie sami z cechmistrzami swemi na czele. Żadnego cechu nie brakło. Cechmistrze utrzymywali porządek w swoich cechach i mieli białe z czarnem szarfy na sobie. Dwoma rzędami posuwali się naprzód, a o liczbie ich ztąd można powziąć wyobrażenie, że samych chorągwi brackich i cechów było 102, okrytych czarnemi krepami. Daléj szły szkoły w szeregach, również jak bractwa i cechy szpaler tworząc. Zdaje nam się, że z młodzieży nie brakowało tam nikogo. Najprzód szli uczniowie szkół niższych, a za nimi starsi z wyższych gimnazjów, uniwersytetu i techniki. Za szkołami rozpoczynał się dopiero kondukt duchowieństwa. Wszystkie lwowskie zakony zebrały się razem. Za zakonném duchowieństwem postępowało duchowieństwo świeckie: wszyscy klerycy, wikarzy i proboszczowie kościołów tutejszych, a kondukt sam prowadził Prowincjał Księ-

ży Bernardynów, J.Ks. *Letus Mozler*. Trumnę z domu aż na cmentarz nieśli obywatele miejscy, wiejscy i młodzież. Czterech mężczyzn przybranych w czarno-białe szarfy niosło kapę. Po jednéj i po drugiéj stronie szli obywatele tutejsi ze świecami, i czterdziestu ośmiu akademików z pochodniami. Za trumną postępowali osierociali dwaj synowie i córka zmarłéj, prowadzeni przez najbliższych przyjaciół. Sam mąż tak był przygnieciony stratą żony, iż nie był w stanie być obecnym pogrzebowi. Reszta narodu szła albo po bokach konduktu, albo w gęstéj kilkunasto-tysiącznéj massie za trumną. Orszak ten pogrzebowy był tak liczny, że podczas gdy na czele z krzyżem idący wchodził na Piekarską ulicę, koniec był jeszcze na Jezuickiéj. Drugie tyle ludności stało jeszcze na wałach i na wszystkich placach, i przyłączyło się, gdzie wolniejsze znaleźli miejsce, lub na końcu orszaku. Podczas pogrzebu były wszystkie ulice tak puste, jakby w mieście umarłych. W najuroczystszéj ciszy posuwał się cały orszak powolnym krokiem naprzód. Muzyki nie było żadnéj; i właśnie ta cisza przerywana tylko od czasu do czasu śpiewem krótkich psalmów, tém większe robiła wrażenie; cisza wśród trzydziesto-tysiącznéj ludności, któréj żaden zgiełk, żaden hałas z natłoku zwykle powstający nie zmącił. Półtoréj godziny szedł kondukt z Jezuickiéj ulicy aż do cmentarza. Gdy czoło konduktu wchodziło do bramy, wszystkie wzgórza na cmentarzu zapełnione już były naprzód kilku-tysiączną ludnością. Szerokiém półkolem część jedna bractw i cechów otoczyła grób, podczas gdy druga część utworzyła szpaler, przedłużony szpalerem młodzieży aż do bramy cmentarza. Tym sposobem w największym porządku przestroną ulicą jarzących świateł, duchowieństwo wraz z całym konduktem postępowało ku grobowi, otoczonemu stoma chorągwiami. Wieczór już tedy zapadł ciemny, a tysiące świateł i pochodni szeroką łuną rozlały się po całym widnokręgu. Po odśpiewaniu modlitw przez duchowieństwo nad grobem, stanął na podwyższeniu ksiądz zakonu Bernardynów, Wielebny Ojciec Berard Balsiowicz, i w pięknéj przemowie wspomniał o cnotach zmarłéj i o głębokiém współczuciu i poważaniu całego narodu dla osierociałego męża. Polakom, jako wzór Polki przedstawił żywot zmarłéj jako żony, matki i obywatelki. Mowa księdza Berarda tak donośnym głosem powiedziana, że kilkanaście tysięcy ludu ją słyszało, wywołała silne wzruszenie. Kobiety zanosiły się od płaczu, a pewnie nie było ani jednego męzkiego oka, coby się łzą nie zrosiło. Wśród ciemnéj nocy, przy palących pochodniach, opuszczali wszyscy cmentarz z tém uczuciem, iż jedną stanowią rodzinę i że ta rodzina straciła dzisiaj wielką ozdobę swoją.

ZAGADKA.

Inne są dla kobiety, inne dla mężczyzny,
Rozmaicie też służą, nawet do bielizny;
Kobietę lub mężczyznę często także stroją,
I służą jak wiadomo do innych przedmiotów,
Powiem jeszcze otwarciéj, że służą do butów,
A ludzie niecierpliwi, jakby na nich stoją.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**OBYWATELKI**).



Przy dzisiejszym zwrocie umysłów do powagi i prostoty, nie wolno nam jak dawniéj iść na oślep za zagraniczną modą, a jednak nie możemy od niéj zupełnie odstępować; powinniśmy téż brać z niéj to tylko, co nie razi przesadą i nie pociąga za sobą zbyt wielkich wydatków. Zrozumieli tę dążność zacni kupcy warszawscy: posprowadzali téż w tym roku z zagranicy przedmioty niekosztowne, niebijące w oczy, a jednak nacechowane prawdziwie dobrym gustem. Uważaliśmy to przeglądając magazyn pana Szlenkera, zaopatrzony obficie we wszystko, co może służyć do damskiego ubrania. Patrząc na paltoty z syberyny krajowéj Angory, po złp. 90, na te kaftaniki przybrane czarnym barankiem po złp. 66; na owe liczne rypsy, tartany i inne tkaniny wełniane, tak piękne a tanie zarazem, serce nam rośnie na myśl, że pieniądze, których tyle trwoniłyśmy dawniéj niebacznie, oszczędzone dziś na zbytkowych strojach, mogą być stokroć pożyteczniéj użyte. Wdzięczność należy się kupcom naszym, którzy bez względu na zmniejszenie zysków, starają się utrzymać ten szlachetny pęd, sprowadzając przedmioty dostępne dla każdego.

Zacznijmy przegląd magazynu pana Szlenkera od chustek i szalów tartanowych i wigoniowych na rozmaite ceny. Najdroższe ale też najpiękniejsze ze

wszystkich chustki czarne angorowe, miękkie i połyskujące, kosztują po złp. 133. Popielatych w lżejszym gatunku, z białym lub czarnym szlakiem, dostać można po złp. 90. Do najświeższych należą także chustki ciemno-popielate tartanowe, ze szlakiem czarnym, bez frendzli, objęte z brzegu szmuklerską tasiemeczką po cenie złp. 86 gr. 20. Zwyczajnych chustek tartanowych angielskich dostać można w cenie od 53 do 100 złp.; szalów długich od 80 do 160. Oprócz popielatych rozmaitych odcieni, jest także wielki zbiór chustek i szalów tartanowych czarnych po téjże saméj cenie.

Widzieliśmy także tartan na łokcie, wyborny na spódniczki w poprzeczne paski popielate i czarne; łokieć kosztuje złp. 9. Są niemniéj gotowe spódnice rypsowe angielskie czarne, tak grube i sztywne, że mogą prawie zastąpić krynolinę; jedne z nich mają wyrabiany szlak czarny, drugie przerabiane są u dołu w wązkie białe paski. Do najpraktyczniejszych należą spódniczki kamlotowe, podszyte żaknotem, z szerokim szlakiem u dołu, z pikowanéj czarnéj materji: cena ich około złp. 60.

Na wierzch do tumaków lub droższych futer najwięcéj w tym roku używana materja *armure Garibaldi* i popelina irlandzka w grube poprzeczne prążki, po złp. 16 łokieć. Lżejszéj cokolwiek popeliny czarnéj na suknie dostać można po złp. 11 10, szerokości łokciowéj. Suknia taka zaleca się trwałością, ma przytém tę wielką zaletę, że się wcale nie gniecie.

Z pomiędzy wełnianych tkanin, najwłaściwszych na dzisiejszą porę, szczególniéj nam się podobał wyrób pomieszany z jedwabiem, zwany *velour de Paris.* Jest to rodzaj rypsu czarnego w droby deseń biały lub popielaty. Jeden z nich w białą niewielką kratę i rzucane wśród niéj punkciki, bardzo ładnie wygląda. Inny w drobny wermiszel koloru stalowego na tle czarném, równie jest ładny, lubo mniéj wydatny od pierwszego. Łokieć tego rypsu szeroki blizko na 7 ćwierci, kosztuje 8 złp. Na suknię gładką wychodzi go 12 łokci.

Inna tkanina zwana *Peruvienne,* delikatniejsza od poprzedniéj, téjże saméj szerokości, wypada na złp. 10 łokieć. Materja ta w drobne czarne punkciki na tle wełnianém, zupełnie zastępuje suknię jedwabną.

Na ranne lub codzienne ubranie są także wyborne tartany kroazowane czarne, w drobne białe kratki rozmaitéj wielkości, szerokie na 7 ćwierci; łokieć kosztnje złp. 5 1/4. Podobny do tego wyrób po téjże saméj cenie, zwany *diagonal,* zaleca się wielką rozmaitością pomimo jednostajnéj barwy. W niektórych kratach są drobne punkciki lub kreski białe, niknące prawie na tle czarném. Suknia taka przedziwnie się nosi na jesienne błota i szarugi.

Dla młodych panienek i dzieci zalecamy popelinetę w drobne białe krateczki, lub paski na tle czarnym, przez które przegląda biała nitka; łokieć jéj, szerokości 6 ćwierci, kosztuje złp. 4 gr. 15.

Do najtańszych należy podobna do poprzedniéj tkanina wełniana, zwana *fil de chèvre,* pomieszana z bawełną w drobne kratki białe; łokieć jéj wypada na złp. 2 gr. 20.

Inne materje, tak jedwabne jak wełniane, zostawiamy sobie na następny numer tygodnika; dziś powiemy jeszcze o ładnych półtybetowych koszulkach Garibaldkach, wyszywanych białym jedwabiem, których dostanie u pana Szlenkera po złp. 36.

Z pomiędzy kaftaników bardzo nam się podobał jeden, zwany polonezką, naszyty z obu stron brzegiem wypukłemi guziczkami w blizkich odstępach. Rękawy u niego otwarte, przybrane oprócz guzików trzema spadającemi od ręki kwastami. Kaftanik taki z syberyny wełnianéj czarnéj zwanéj Bristolem, kosztuje złp. 72.

Znaczny zbiór płaszczyków, paletotów, kaftanów i okrywek wszelkiego rodzaju, tak dla dorosłych osób jak dla dzieci, widzieliśmy w tych dniach w magazynie pana Dziechcińskiego, przy ulicy Miodowéj. Zgrabnych paletotów syberynowych, obszytych barankiem czarnym lub popielatym, dostać można po złp. 130. Kaftanów także z barankiem czyli z naśladującą baranka astrachaniją, po złp. 60 i 80, jeżeli syberyna w lepszym gatunku. Pomiędzy temi ostatniemi podobał się nam bardzo kaftan szamerowany nakształt czamarki szmuklerskiemi potrzebami, wcięty i fałdowany z tyłu; cena jego złp. 80.

Nowości Zagraniczne.

Petit courrier des dames.—Do wszystkich prawie ubiorków na głowę mieszana jest koronka i wstążka czarna, do niektórych dodane są woalki spadające na tył głowy, co strojowi temu nadaje wdzięk niezwyczajny. Wyszycie sutaszem czyli sznurkiem upowszechnia się coraz więcéj; widziemy tym sposobem przyozdobione suknie, chustki, kaftaniki i rozmaite inne przedmioty, służące do damskiego ubrania; między wyszyciem z sutaszu mieszane są jeszcze czarne perełki z lawy. Co się tyczy spódniczek białych, to perkalowe mają tylko gładkie szerokie obręby i kilkanaście drobnych zakładek, albo jedną falbankę u dołu z drobnemi zakładkami lub też dzierganą u brzegu, i te służą do codziennego użytku; inne zaś wytworniejsze hafto-

wane są w kształcie fartuszka, i taka spódniczka wraz z kaftanikiem haftowanym, stanowi bardzo ładny podwłośnik. Tego roku u wód Vichy wszystkie kobiety dworu cesarskiego, nie wyłączając saméj Cesarzowéj, nosiły suknie bawełniane; zebrania tylko wieczorne lub obiady proszone, wymagały ubrania więcéj wytworniejszego. Suknie następujące odznaczały się niepospolitym gustem:

Suknia z fularu chińskiego, przyozdobiona z przodu rzędem jedwabnych guzików. Spódnica u samego dołu obszyta była ćwierćłokciową falbanką fałdowaną i trzema wązkiemi pliskami w odstępach. Stanik gładki wpółotwarty, zapięty z przodu na cztery guziki. Klapki czyli wyłożenie obszyte było wązką na dwa palce fałdowaną falbanką z fularu i pliskami skośnemi. Rękawy tak zwane *Maltaises*, złożone były z gładkiego mankieta i wyłożenia sięgającego do pachy, wierzch rękawa składał się z bufy. Szarfa fularowa spadała z lewego boku. Druga suknia Gabrjela, czarna jedwabna, garnirowana była na przednim brycie aż do szyi pliską z guzikami. Rękawy tak zwane *pirogues*, marszczone były wzdłuż od ramienia do ręki i przeszyte w kilku ustępach pliską fałdowaną. Rękaw przy ramieniu miał epolecik, przy ręku zaś był tak obcisły, że tylko ręka wygodnie przejść przez niego mogła.

Le caprice.— Do tkanin najmodniejszych należą obecnie: *velours turc*, *épinglé toscan*, przerabiane jedwabiem; *brokatele gdańskie* wełniane i jedwabne. Materje jedwabne wyrabiają się na gładkiém tle w rzucik, w kwiaty, w kwadraty wielkie i małe albo w paseczki; prócz tego bardzo są używane: mory francuzkie i *antiques, gros de France, taffetas-cachemire, taffetas gros grain, gros d'Afrique* i *taffetas Pékin.* Nie jesteśmy w możności wyliczenia wszystkich nazwisk wyrobów, któremi Paryż jest prawie przepełniony, bo takowe nie tylko czerpie ze swoich krajowych fabryk, ale i Anglja dowozi liczbę nieprzebraną. Oprócz sukiennych okryć, robią się także watowane jedwabne płaszczyki. Kaftaniki zuawskie i chustki kaszmirowe najwięcéj są używane. Kapelusze jesienne składają się z aksamitu i krepy. Staniki u sukien powszechnie zachodzą zapięte pod szyję, tylko do bardzo wytwornego ubrania na wieczór robią się wycięte. Rękawy u sukien strojnych bywają szerokie, u negliżowych półotwarte z wyłożeniem. Do garnirowania sukien służą: falbanki, plisy jedwabne i aksamitne, rusze i ozdoby szmuklerskie. Do ciężkiéj żałoby magazyny tutejsze zaopatrzyły się w *merynos kaszmirowy* i *merynos Paturle*, służące zarówno na suknie i chustki.

Les modes Parisiennes.—Znakomity magazyn pana Gagelin przedstawia nam suknię tak zwaną *Letitia*, noszącą cechę wielkiéj elegancji i wytwornego gustu. Krój jéj podobny jest do sukni *Princesse.* Stanik wpółotwarty zachodzi na plecach pod szyję; rękawy okrągłe są zamknięte i z mankietami przy rękach. Kieszenie, szwy na plecach i wszystkie wyłożenia, naszyte są ozdobami szmuklerskiemi z lawą. Guziki zdobią przedni bryt spódnicy. Wyroby szmuklerskie ważną dziś odgrywają rolę w ubraniu kobiecém; widzieliśmy prześliczne palmy, rozety, plecionki i inne drobiazgi, służące do ubrania sukien. Dla młodych osób bardzo zgrabne robią paltoty węgierskie.

W ogólności, wszystkie płaszczyki noszą bardzo długie, z szerokiemi rękawami i małemi kołnierzami lub wyłożeniem. Niektóre płaszczyki robią z wielkiemi pelerynami, inne zupełnie gładkie, okładane astrachaniją. Do wykwintnego ubrania widzieliśmy suknie jedwabne haftowane w prześliczne bukiety. Girlandy na jednych były umieszczone nad obrębem spódnicy albo wzdłuż sukni na każdym brycie, lub nareszcie na przednim brycie w formie fartuszka. Takiż sam haft zdobi zwykle stanik i rękawy. Suknie bynajmniéj nic nie straciły na swojéj objętości, ale nie widziemy żadnéj przesady, jaka nas dawniéj raziła. Mora *antique* zaniedbana przez krótki czas, wróciła do dawnéj wziętości; uważaliśmy z takiej materji suknię koloru jasno-zielonego *vert clair*, przybraną aksamitnemi zębami ciemno-zielonemi. Rękawy wpółotwarte takiż sam miały wystrój. Do téj sukni przeznaczony był kapelusz z aksamitu *royal blanc*, ubrany zielonym aksamitem i piórem tak zwaném *plume saule.* Dla panny młodéj ułożona była prześliczna girlanda z kwiatu pomarańczowego, jaśminu i bzu tureckiego. Osoby noszące nioby odwracane, przypinają tylko nad czołem djadem z kwiatów i gałązkę nad puklami z tyłu głowy.

Le bon ton.—Suknie dotychczas nie zmieniły się w kroju; staniki robią powszechnie gładkie do paska, albo z dwoma bawecikami z przodu. Rękawy bywają rozmaite: przecinane wzdłuż od ramienia do ręki i naszywane plisami albo falbanką, odpowiednio do garnirunku sukni. Inne fałdowane przy ramieniu, złożone są z dużéj bufy i wszyte w mankiet przy ręku; gładkie zaś przy ramieniu, rozcięte są od łokcia do ręki i garnirowane na szwach. Wiele rękawów robi się wpółotwartych, z mankietami wolnemi, lub szerokie, fałdowane u góry, podpięte kokardami ze wstążki albo koronki. Suknie krojem *Princesse* coraz więcéj znajdują zwolenniczek; widzieliśmy taką z popielatéj popeliny jedwabnéj. Przedni bryt naszyty był dużemi guzikami aksamitnemi i z obudwóch stron deseniem *à la*

grecque z wązkiéj aksamitki; ten sam deseń otaczał nad obrębem całą spódnicę. Mankiet i cała długość rękawa od łokcia do ręki, wyszyte miały tenże sam deseń. Suknie strojne do wieczornego ubrania garnirują się w kształcie fartuszka na przednim brycie; do domowego ubrania powszechnie używane są spódniczki, kamizelka i kaftanik zuawski. Chociaż pora zabaw jeszcze nie nadeszła, jednak już przygotowano znakomite zapasy kwiatów; między niemi pierwszeństwo będą miały następujące: astry, konwalja, azalee, hjacynty, myozotys, *les roses thé*, werweny, barwinek i rzeżucha. Szczególnie dobrym gustem odznaczała się girlanda *Tudor;* ma ona z dwóch stron gałązki naśladujące pióra, które spadają za warkoczami, inne są zupełnie okrągłe, bez końców. Liście i kwiaty jakby obsypane pyłkiem stalowym, bardzo używane będą w tym roku do ubrania głowy; ładne przytém wyrabiają róże aksamitne, naszyte perełkami stalowemi. Czepeczki prawie wszystkie są z tiulu jedwabnego w muszki i z kwiatów tworzących djadem nad czołem.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia fijołkowa jedwabna. Stanik gładki, zapięty z przodu na guziki. Rękaw fałdowany przy ramieniu i przyfałdowany do mankieta przy ręku. Paltot z *velours de drap*, wpadający lekko do figury, obłożony czarną astrachaniją. Kapelusz z fijołkowéj materji, ubrany czarną koronką i piórami. Kołnierzyk i rękawki muszlinowe z karbowanemi falbankami.

Fig. 2. Suknia zielona jedwabna, naszyta falbankami fałdowanemi z czarnéj materji. Stanik gładki do paska. Rękaw fałdowany, wszyty do mankieta przy ręku. Kołnierzyk i rękawki z batystu. Czepek z czarnego tiulu jedwabnego i koronki, podpięty różą.

Ser słodki.

Do zrobienia sera tego potrzebny jest żołądek cielęcy; w tym celu poi się cielę przed zarznięciem na godzinę, następnie żołądek oczyszcza się z twarogu, wymywa go w letniéj wodzie, wrzuca do serwatki w ilości półgarnca i zostawia tak w spokojności przez dni dwa. Po upływie tego czasu, na ser miernéj wielkości bierze się mleka świeżo wydojonego garncy sześć i do niego zlewa się serwatkę z żołądka, a żołądek chowa się, bo może jeszcze służyć do zrobienia w ten sam sposób przynajmniéj ośmiu serów. Mleko to, po wymieszaniu z serwatką, stawia się przed piecem obracając często, żeby się równo zagrzało; a kiedy się zacznie ściągać jak zwyczajne kwaśne, wylać go trzeba na serwetę i tarzać na niéj dopóty, dopóki zupełnie serwatka nie wyciecze. Potém pozostały twaróg wyciska się rękoma, zawiązuje dobrze w serwecie, na parę godzin kładzie się pod kamień; potém wyjmuje, osala drobną solą, obwija się chustą i na trzy lub cztery dni zostawia się go w słomiastym, wilgotnym, końskim gnoju, uważając żeby przez ten czas nie zczerwieniał, obracając aż do zmiękczenia. Gdy napęcznieje, wyjmuje się go razem z chustą i pozostawia do obeschnięcia w miejscu miernie ciepłém, a potém przechowuje w suchéj spiżarni.

K. S...



Druk „Kalendarza Illustrowanego (Noworocznika) dla Polek na rok 1862“ niedługo ukończonym zostanie. Osoby życzące sobie umieścić w nim ogłoszenia, raczą zgłosić się najdaléj do 15 Listopada b. r. do Zakładu artystyczno-litograficznego Adama Dzwonkowskiego i Sp.

KORRESPONDENCJA.

Pani Teo. Kra...—Pasek lakierowany damski z klamerką kosztuje złp. 5. Lepsze są jedwabne, bo nie przecierają sukni. Sprawunki odeszły.— —Pani Emi. H...—Rolety obstalowane wykończone będą za 3 tygodnie.——Panu P. K...—Zegarek złoty z łancuszkiem i kluczykiem kosztować będzie od złp. 500 do 600.— —Pani Kle. Ja...—Z krajowéj syberyny lekkiéj kosztuje paltot złp. 90, z materjału dobrego i ciepłego złp. 166 gr. 20 do 200 złp. ——Pani Skrzy...—Kontusiki robią się z materji jedwabnéj i wełnianéj. Na miarę najlepszy jest stanik dogodnie leżący. Koszt sprawunku z opakowaniem kosztować będzie złp. 67.— —Panu Hero...—Czamarka z jedwabną taśmą i podszewką jedwabną, kosztuje od 187 do 220 złp. Z wełnianemi taśmami i podszewką od 130 do 160 złp.

NB. Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa d. 27 Października (8 Listopada) 1861 r.



Imp. Mariton.

MAGAZYN MÓD

w Warszawie.

45